

Widziane z Montrealu

POLSKIE MIESIĄCE ROZDWOJONE (cz. 1.)

W tradycji polskiej kwiecień jest miesiącem wprost napęczniałym od wydarzeń historycznych w większości niosących ze sobą smutne wspomnienia. A jednak nawet i w takim szczególnym okresie roku nie da się wyłączyć myślenia krytycznego na dłużej niż kilka dni. To tak jakby poprzez półotwarte oczy napuchnięte od płaczu po stracie bliskich osób wdzierał się obcesowo świat zewnętrzny z całą jego brutalną przyziemnością, z jego nieustannym zgiełkiem przypominającym ciągły jarmark, którego uczestnicy nie są zdolni do czegoś więcej niż kilku chwil zadumy lub modlitwy.

Kiedy z końcem dekady gierkowskiej w Polsce Kazimierz Brandys opublikował swój wywrotowy, jak na lata siedemdziesiąte XX wieku, pamiętnik dał mu tytuł „Miesiące”. Dzisiaj młodzi ludzie nie do końca zdają sobie sprawę z prawie magicznego znaczenia takich słów jak „tragiczny wrzesień”, „polski październik”, „poznański czerwiec”, „wypadki marcowe” czy „sierpień na Wybrzeżu”. Jednakowoż w tamtych czasach wszystko co otaczało nas (t.j. Polaków wtedy żyjących w kraju) rok po roku nabierało jakby podwójnego lub nawet potrójnego znaczenia. Przyznajmy, że nie ma w Europie wielu narodów, dla których wypowiedzenie głośno jakiejś nazwy geograficznej, daty lub choćby tylko miesiąca urasta do rangi zaklęcia. Na pewno my Polacy możemy liczyć na jakieś częściowe zrozumienie tylko ze strony ludów żyjących na Bałkanach czy na wschodzie starego kontynentu. Weźmy choćby takie Kosovo Pole, czyli ostatnią bitwę Serbów przed podbojem tureckim. Cóż z tego że miała miejsce przeszło sześćset lat temu? (1389 r.) Przecież dla tego narodu jej konsekwencje trwają do dzisiaj. Z drugiej strony, na przeciwnym biegunie skali „pamiętliwości” historycznej można by z powodzeniem postawić n.p. Norwegów, Szwajcarów, no i rzecz jasna... Czechów. U nich liczy się głównie to co teraz oraz to co może wpłynąć na przyszły los mojej małej ojczyzny t.j. mojej dzielnicy, mojego powiatu. Tylko tyle... i aż tyle.

Skoro jednak padło słowo „kwiecień” warto zdać sobie sprawę, że interpretacji wydarzeń istotnych dla Polaków jest z reguły więcej niż jedna, jedynie słuszna. Kiedy elity PZPR zdecydowały się ok. roku 1960 na mianowanie kwietnia miesiącem pamięci narodowej była to z ich strony przewrotność zawodowych propagandzistów. Obchodzone uroczyste kolejne rocznice powstania w warszawskim getto (19.IV.1943 r.) miały być może w zamyśle przysłonić tę drugą, dla większości narodu boleśniejszą rocznicę mordu katyńskiego (10 – 12.IV.1940 r.). Jeśli tak chcieli komuniści, to im się nie udało. Im więcej lat dzieliło ludzi od tamtych strzałów w podsmoleńskich lasach tym więcej zapalano zniczy na warszawskich Powązkach i w wielu innych miejscach w kraju i na emigracji. Przyznać trzeba, że tragiczna katastrofa samolotu prezydenckiego na skraju smoleńskiego lotniska, w której zginął ś.p. Lech Kaczyński, Jego Małżonka oraz 94 osoby na pokładzie nie mogła się zdarzyć w gorszym czasie i miejscu. (10.IV.2010 r.) Jakikolwiek będzie wyrok historii, owo kwietniowe fatum zaciąży niewątpliwie na świadomości milionów Polaków. Choć nawet i tu polska pamięć nie będzie iść jednym torem. Co dla jednych będzie dowodem na chaos organizacyjny i amatorszczyznę, inni odczytają to jako knowania wrogiego mocarstwa i jego popleczników w kraju. Ta wieloznaczność nie omija nawet tak wspaniałej postaci jak Jan Paweł II. Dla jednych jest on wspomnieniem czasów kiedy Polacy (na codzień różni od siebie) wydawali się być zjednoczeni, dla drugich jego postać

stanowi inspirację do szerokiego myślenia i niekonwencjonalnego działania („mierzenia sił na zamiary”, jak pisze poeta), a będzie też sporo rodaków, którzy z dumą postawią sobie na kredensie figurkę nowego polskiego świętego (na razie błogosławionego), ale na znalezienie związku między jego nauczaniem, a dniem powszednim nie starczy im już czasu. A jednak, każdej z tych grup, bez różnicy, przysługuje miano „prawego Polaka”. Roztargnionym warto przypomnieć, że Jan Paweł II zmarł także w kwietniu. (2.IV.2005 r.).

Dwa miesiące sąsiadujące z kwietniem też niewątpliwie są „polskimi” miesiącami. Interpretacja każdego z nich nie jest, jakby się zdawać mogło, jednakowa i nie ma w tym niczego zdrożnego. Każdy z nas ma przecież trochę inne wychowanie domowe, inne poglądy, gusty i lektury, a nawet inny temperament. Jeśli przyjrzeć się wydarzeniom marcowym roku 1968 to już na szczeblu spotkań rodzinnych na imieninach nie doczekamy się jednolitej opinii o tamtym okresie polskiej historii. Ci z nas, w których drzemie jeszcze odrobina idealizmu będą wspominać młodzieńczy zryw polskich studentów; ci drudzy (cynicy) zauważą w tym co się wydarzyło przed 43 laty jedynie przejaw walki o władzę dwóch frakcji rządzącej partii PZPR. Pod pretekstem sympatii dla państwa Izrael po wojnie sześciodniowej w 1967 r. t.zw. „żydzi” (starzy komuniści) zostali odepchnięci od koryta przez t.zw. „chamów”, t.j. nową grupę „inteligencji partyjnej z awansu społecznego”. ((przydomki autorstwa Stefana Kisielewskiego)) Jest też trzecia grupa osób (realistów), która twierdzi, że od tamtego pamiętnego roku Polaków już nie dało się dzielić na „pachołków Rosji” i „uciśniony naród”, lecz na narodowców (zarówno w partii, jak i poza nią) oraz liberałów o zdecydowanie prozachodniej orientacji. Zdaniem autora, ten podział przetrzymał zmiany ustrojowe i trwa aż do dzisiaj. Okazał się silniejszy niż dawne lojalności „komuchów” i „solidaruchów”.

Przyznając, że maj wymaga osobnego opracowania warto przyjrzeć się dwóm wydarzeniom – temu czerwcowemu oraz sierpniowemu. W oficjalnej historiografii data 31 sierpnia 1980 r. rozpoczyna proces wyzwania się narodu od dominacji „realnego socjalizmu” w wydaniu sowieckim, a 4 czerwca 1989 proces ten kończy. Tak naprawdę, nie da się na 100% stwierdzić czy stoczniovcóm z roku 1980 nie wystarczyłby jakiś inny, lepszy „socjalizm z ludzką twarzą”. O całkowitej niepodległości czy członkostwie w NATO praktycznie nikt wtedy nie myślał. Znaczenie sierpnia 1980 polega na wprawieniu w ruch mechanizmu, którego potem już nie dało się zatrzymać. Jednakowoż niemała liczba rodaków jest nadal głęboko przekonana, że nawet i ówczesne zwycięstwo Lecha Wałęsy i całej „Solidarności” było wynikiem kreciej roboty obcych i rodzimych wywiadów. Jest to na ogół ta sama grupa, dla której Polska po roku 1989 była niepodległa jedynie TRZY lata. Pierwszy raz - za rządów premiera Olszewskiego (1992 – 1993), a drugi za premierostwa Jarosława Kaczyńskiego (2005 – 2007). Reszta się nie liczy i już. Logicznie wygląda to tak, jakby ten sam starosta czy ambasador dzień przed oddaniem władzy przez Olszewskiego czy Kaczyńskiego jeszcze reprezentował majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a już nazajutrz stawał się sługusem sąsiedniego mocarstwa. Kto chce, niech w to wierzy. Wszak już sam przewodniczący Mao w przystępie kilkudniowego liberalizmu wyrzekł słowa: „Niech rozkwita sto kwiatów”.

Michał Stefański